

SEBASTIAN UZNAŃSKI

życzenie śmierci

Trzy pterodaktyle przefrunęły nad blankami fortecy i opadły na zamkowy dziedziniec wznecając kurz. Jeźdźcy zeskoczyli z gadów, chwycili je za uzdy i poprowadzili do budynków stajni. Tam opiekę nad latającymi wierzchowcami przejmowali żołnierze, ranni podczas poprzednich potyczek, więc nie mogący jeszcze znosić przyspieszeń, towarzyszących podniebnym walkom. Ale rekonwalescenci z czasem zdrowieli i wracali do swego zajęcia lub ich rany otwierały się samoistnie od niewykrytej w porę toksyny i po złudnej poprawie przychodziła śmierć w konwulsjach. Pterodaktylom zaś potrzebny był ktoś, kto będzie z nimi stale, będzie je naprawdę kochał i potrafił wyjąć strzałę ze skrzydła lub drzazgę z łapy. Na siniaki nie pożałuje maści z błotnych ziół, a po zabiegu poczęstuje jeszcze rybą, by nieżnośne szczypanie stało się mniej dokuczliwe. Podobno Omni usłyszeli kiedyś te myśli gadów i tak pojawił się w fortecy Glew, stajenny. Podobno, bo wydawało się, że Glew jest w fortecy od zawsze. Omni, widząc radość pterodaktyli, obdarzyli służącego nieśmiertelnością.

Aysen lubił Glewa. W trzynastoletnim chłopcu widok sprawnie poruszających się dłoni dorosłego mężczyzny rodził miłe poczucie bezpieczeństwa. Glew zdawał się dysponować tą samą siłą, którą mieli żołnierze, ale nie budził podszytego lękiem szacunku. Był swojski, ciepły, jego ruchy kryły spokojną pewność siebie. W oczach można było znaleźć współczucie, gdy zdarzyło się coś smutnego i szczerą radość, gdy uśmiechnęło się szczęście. Z tą samą uwagą, z jaką zwilżoną szmatką wyłuskiwał ziarnka piasku utkwione pod powieką pterodaktyla, wysłuchiwał pytań i wątpliwości dorastającego chłopca. A ponieważ był tutaj niemal od zawsze, okazywał się nieocenioną skarbnicą wiedzy o fortecy. Aysen, kiedy tylko mógł, wymykał się do stajni i pomagając w pracy żołnierzom ustawiał się blisko Glewa, a wtedy pytał i pytał.

- Glew, kim są Omni?

Glew wylewał olbrzymie wiadro z planktonem do pustego koryta, odkładał je na ziemię, ocierał mokrą ręką czoło i wzruszał ramionami.

- Któż to wie, synu, któż to wie... Kiedyś w świecie, z którego pochodziłem, wierzono w bogów i aniołów. Te istoty były nosicielami naszych najdoskonalszych cech. Myślę, że kimś takim mogliby być Omni. Choć tam na dole też byłem stajennym, i to wielkiego wielmoży. Gdy widziałem go otoczonego tym całym przepychem, wydawał mi się wielki niczym sam Bóg. A potem Omni zabrali mnie tutaj i uczynili nieśmiertelnym. Kiedy pozwolili mi spojrzeć na dół, po wielmoży nie zostały nawet żółte kości, tylko odrobina pyłu.

- Czyli był fałszywym Bogiem, Glew?

Glew kiwał ciężko wielką głową.

- Nie to ci chcę powiedzieć, chłopcze. To, kogo uważasz za Boga, jest

konsekwencją zależności, w jakiej z nim pozostajesz. Ja uważałem mojego pana za istotę doskonałą, on tak samo myślał o swym królu, król zaś klęczał przed figurą w jakiejś świątyni. My myślimy tak o Omni. Lecz nic o nich nie wiemy. Potrafią robić rzeczy, o których nam się nie śniło, ale czy są doskonali? Tego nie mogę ocenić, bo czyż człowiek może osądzać czyny istoty doskonałej? Jaką miarą?

- A przyłapałeś kiedyś Omni na błędzie?

Glew tylko intensywniej mieszał żerdzią w korycie, by bryły planktonu znalazły się bliżej powierzchni.

- Przynieś kosz z rybami, chłopcze.

Albo...

- Dokąd latają żołnierze na pterodaktylach? Powiedz, Glew...?

Glew akurat unieruchomił dwoma oheblowanymi deskami szerokie na siedem, może osiem metrów skrzydło gada. Teraz uważnie owijał konstrukcje białą siatką bandaży. Nóż, którym ciął materiały opatrunkowe, trzymał dla wygody w zębach, stąd odpowiedź zabrzmiała niewyraźnie.

- Obawiam się, synu, że żołnierze najczęściej wyruszają na wojnę. Tak to już bywa, chłopcze. Ten pterodaktyl nie wróciłby ze złamanym skrzydłem, gdyby był tylko na pikniku.

- Z kim walczą Omni?

- Któż to może wiedzieć, synu - wymigiwał się Glew, odcinając sprawnie koniec bandaży. Wnet jego ręce zatańczyły i na krańcu skrzydła wyrósł niewielki węzeł. - Żołnierze mówią, że walczą najczęściej z innymi żołnierzami, także na wielkich gadach, latających bądź chodzących po ziemi. Lecz któż wysyła tamtych na bitwę? Może inni Omni?

- Po cóż Omni mieliby walczyć z innymi Omni? - Zdziwił się chłopiec.

- Dobrze pytanie, po co ktoś walczy z kimś innym? - cierpko zaśmiał się Glew. - Na moim świecie też były wojny, podobno w słusznej sprawie. Nigdy nie rozgryzłem, co ten termin oznacza. Mówiło się też o zdobywaniu bogactw. Ale nauczyciel dzieci mego pana wyjaśnił mi, że ten sam cel można uzyskać przez poprawę gospodarki państwa. On wierzył, że ludzie prowadzą wojny, bo je lubią, bo taka ich natura. Więc może podobnie jest z Omni? Kto wie...? Przynieś lepiej temu ptaszysku dorodnego karpia. Zuch zasłużył sobie.

Potem, gdy pterodaktyl drobnymi stożkowatymi zębami pokruszył rybę na miążgę i przełknął jednym haustem, Glew powiedział.

- Jeszcze jedno, synu. Zamiast się zastanawiać nad naturą Omni, po prostu dobrze wykonuj swoje obowiązki. A zapewniam, nagroda cię nie minie. Pod koniec twojej służby Omni spełniają twoje najskrytsze pragnienia. Myślisz, że inaczej ci wszyscy żołnierze wyruszaliby tak każdego dnia po fruującą śmierć? Każdy z nas w tej fortecy ma zagwarantowany raj, w dodatku swój własny, o jakim zawsze marzył.

- Twoją nagrodą jest nieśmiertelność?

- Nie - gwałtownie zaprzeczył Glew, a długie włosy opadły mu na oczy. - To był dar dla pterodaktyli. Omni zobaczyły radość wierzchowców z nowego

stajennego i by nie kłopotać się wyborem kolejnego, zapewnili mi długowieczność. Szczerze mówiąc, wolałbym już skończyć służbę i cieszyć się nagrodą... Ale wola boska.

- A jaką ty otrzymasz nagrodę...? - zaczął chłopiec, lecz poczuł, że chce zadać niewłaściwe pytanie. Glew nawet nie spojrzał na niego przechodząc do następnego boksu.

- Przynieś szybko miskę przegotowanej wody. Paskudna rana, zapewne od włóczni...

Aysenowi, który był już od jakiegoś czasu w fortecy, zdarzyło jednak się usłyszeć to i owo od służących. Kuchenne dziewczki plotkowały, chichocząc, że po dwustu latach służby Glew, znużony samotnością, poszedł do Omni i poprosił, by opowiedzieli mu o nagrodzie. Podobno Omni odpowiedzieli, że będzie to kobieta. Te słowa uradowały stajennego, o takiej nagrodzie marzył w najskrytszych snach. Ruszył w wir pracy z entuzjazmem, w jego oczach błyszczała nadzieja. Kolejne dwieście lat minęło i zaufanie Glewa do bogów nieubłaganie korodowało. Z ognia w jego sercu pozostała ledwie słaba iskra, więc mężczyzna po raz drugi wybrał się porozmawiać z Omni. Legenda głosi, że poprosił bogów, by chociaż pokazali mu, jak ona wygląda, by dalej mógł pokornie pełnić służbę. Omni i tym razem spełnili prośbę stajennego: w nocy, kiedy położy się spać, ujrzy wizję przyszłości.

Mężczyzna zbiegał z najwyższej wieży zamku po trzy, cztery stopnie, tak niosły go skrzydła radości. Myśl, że w nocy zobaczy swą wybrankę, nie dawała mu się skupić, liczył minuty do zmroku, a każda zdawała się mieć tysiąc sekund. Lecz wieczór w końcu nadszedł i Glew przyłożył głowę do poduszki, ale sen nie przyszedł. Pierwsze promienie świtu muskały nieśmiało baszty zamku, gdy wreszcie znużony stajenny zasnął. Po przebudzeniu minę miał niewyraźną.

Rano otoczyli go żołnierze, którzy mieli ulecieć w bój, więc kręcili się po dziedzińcu. Wczoraj Glew rozpowiadał o swej spodziewanej wizji i teraz każdy ciekaw był relacji stajennego. Na widok jego zakłopotanej miny sami się stropili.

- Co ci jest, Glew? Ona brzydka jaka? Nie podoba ci się?

- To nie to, chłopcy - powtarzał zafrasowany. - To nie to.

- Więc jak nie brzydka, to cóż? No mówże czym prędzej. Nie dręcz nas dłużej.

- Widzicie, chłopaki, ja jej całej nie widziałem. Powiedziałbym, widziałem tylko przez jakieś trzy sekundy jedną jej część.

- Twarz pewnie.

- Albo oczy.

- To nie twarz ani oczy... - wyjaśniał zakłopotany. Wreszcie wyrzucił z siebie. - Widziałem ją tylko z tyłu. I tylko tę część, w której są pośladki.

Po tym wyznaniu mrugał szybko, niezwykle speszony. A żołnierze zaczęli się głośno śmiać, klepać stajennego po plecach i mówić, że Omni pokazali mu to, co najważniejsze. Ale mężczyzna zepchnął ich dłonie ze swych ramion i

odszedł niezadowolony do swych obowiązków. Rozmawiał jeszcze tego dnia z Ingrid, Naczelną Kucharką, i starowinka zgodziła się z nim, że Omni postąpili niewłaściwie. To wydarzenie zachwiało przekonaniem Glewa o wielkości bogów. Ich wiedza na temat ludzi była czysto użytkowa, potrzebowali żołnierzy do podniebnych bojów. Zapamiętali naszą rasę taką, jaką zobaczyli, gdy przybyli na ten świat. Zobaczyli, że się rozmnażamy i że to jest dla nas ważne. Chyba nie zrozumieli nic ponad to, mawiał Glew. I nie wybierał się pytać Omni już o nic. Po prostu wykonywał swoją pracę. A co do nagrody? Zapytany, wzruszał ramionami. Nie potrafię w nią nie wierzyć, odpowiadał. Ale obawiam się zbyt wierzyc, dodawał ciszej. Aysen wyciągnął z tej historii swoją własną, prywatną, naukę. Omni nie są dobroduszną skarbnicą prezentów. Owszem, wywiązują się ze swojej części umowy, lecz dla ich wybitnych umysłów ludzie są tak nieistotną kwestią, że łatwo może dojść do nieporozumień.

Chłopiec zapamiętał też inną radę Glewa. Dobrze wykonuj swe obowiązki, a nie minie cię nagroda. Dla Aysena te słowa były tym ważniejsze, że jako jeden z nielicznych mieszkańców zamku nie został porwany z Ziemi, lecz był kimś w rodzaju uciekiniera. Dostał się do fortecy o własnych siłach (choć dotąd nie bardzo wiedział, w jaki sposób) i nie miał dokąd wracać. Jego przyszłość musiała być związana z tym miejscem. Ciało chłopca wzdrygnęło się, jakby czując ten fizyczny ból, gdy ojciec uderzał matkę.

- Ty kurwo, ty ladacznico, ja tu jak wół haruję od rana do nocy, a ty prowadzasz się z jakimś gachem?! Nie zaprzeczaj! Za sprytny jestem, żeby durnia ze mnie robiła byle szmata!

Chłopiec chciał skoczyć, ochronić matkę przed ciosem. Odepchnięty brutalnie, leżał bez sił po ścianę. Cios. Tylko oczy mu gorzały. Cios. Zamknął oczy. "Ty kurwo!" Krzyk. Przycisnął kurczowo dłonie do uszu. Zaczął marzyć o świecie, w którym tatuś nie bije mamusi, i wszystko jest... Nie, nie jak w raju. Ale tak jak u kolegów ze szkoły. Normalnie. Te myśli oddaliły go trochę od ciemnego kąta, przestał cokolwiek widzieć i słyszeć, nawet czuć. Tak było lepiej. I nie zauważył, jak dzień za dniem, z każdą pustą butelką w ręku ojca, ten dystans stopniowo narastał. Wydawało się, że już nic zupełnie nie czuje, gdy ojciec bił matkę. Był wtedy gdzie indziej.

Tak było tego dnia, gdy ojca zwolniono z pracy. Stary wrócił wcześniej i od razu postawił na stole kilka butelek.

- Pewnie, że byłem od niego lepszy, psia mać. Każdy to widział. I szef też by zobaczył, jakby mu się chciało do nas zajrzeć - mamrotał, nalewając kolejną szklanke. - Nie wmówią ci, że jesteś gorszy, Hans, za sprytny jesteś na to. Ty wiesz, kto jest lizus i kto ma układy na górze. Wiesz, kto cię wymanewrował. Skurwysyn jeden. Sprzedawczyk o gładkiej buzi. Nie byłeś tym razem dość sprytny. Trzeba było wcześniej wziąć gnoja na rozmowę, jak mężczyzna z mężczyzną. Jeden na jeden. Tam by mu knowania nie pomogły, od razu by wyszło, co jest kto wart. O jest ta kurwa! Od gacha

się wraca, co? Że mam się nad sobą zastanowić, bo o tej porze nawet gach by pracował? To tak się do męża zwraca? Ty pizdo!

Cios. Nic nie widzę. Nic nie słyszę.

- Płaczesz, bo się czujesz winna, co? Teraz wyrzuty sumienia ci nie pomogą...

Cios. Nie ma mnie tu. Brzdęk. Ciało chłopca drgnęło. Otworzył wolno oczy. Ojciec stał nad matką, trzymając za szyjkę rozbitą butelkę. Jej ostry koniec lśnił złowieszczo, w każdym z nierównych zębów odbijała się żarówka.

- Neeee!!! - Kto to krzyczał. On czy matka? Chłopiec poczuł straszliwy gniew i żal, chciał skoczyć pomiędzy rodziców.

Nic więcej nie pamięta. Potem po prostu obudził się tutaj. W fortecy pomiędzy światami.

Aysen wzdrygnął się gwałtownie. Fakt, iż znalazł się w fortecy o własnych siłach, daje nie tylko przywileje, ale też obowiązki. Mistrz Valiantte będzie wściekły, jeżeli chłopiec spóźni się na lekcje. Przerwał szorowanie desek stajni. Odstawił z pluskiem szczotkę do cebrzyka i wybiegł z budynku.

Na zewnątrz było już spokojnie. Pterodaktyle wróciły z boju, a żołnierze udali się do swych kwater, głęboko wewnątrz zamku. Kolację już rozdano, więc dziewczki kuchenne również udały się do niższych pięter, by być z żołnierzami. Aysen zastanawiał się, czemu nie mają własnych pokoi, do czasu, gdy pewnej nocy Mistrz Valiantte był chory. Ingrid wysłała jedną z posługaczek, by czuwała przy nim i zmieniała okłady, pilnując, by zawsze były chłodne. Aysen widział, jak dziewczyna szła przez dziedziniec, nerwowo poprawiając rozchełstaną koszulę nocną, z rozrzuconymi w nieładzie włosami, rumiana, o wargach czerwonych jak karmin. I pachniała tak jakoś dziwnie, jak mama, po tym, gdy ojciec jej to robił. Aysen dziwił się, że dziewczyny mogą z własnej woli chodzić do żołnierzy. I jeszcze następnego ranka śmiać się i chichotać. Pomyślał wtedy, że widocznie Omni obiecali posługaczkom wyjątkowo wielką nagrodę.

Tak więc wieczorem, w górnych partiach zamku, poza strażnikami i Omni pozostawali tylko Glew, by być blisko swoich rumaków, Ingrid, bo, gdy ją o to pytał, ze śmiechem mówiła, że jest już za stara, by po schodach schodzić na dół, oraz Mistrz Valiantte i jego nastoletni uczniowie. Czyli on, Melaya i Brut.

Chłopiec przemknął jak huragan przez dziedziniec, wbiegł jedno piętro w górę, po starych, ale utrzymanych w dobrym stanie schodach i wślizgnął się cichutko jak myszka do klasy.

Nie łudził się, że Mistrz nie zauważy jego spóźnienia. Liczył, że jeżeli wślizgnie się dostatecznie dyskretnie, nauczyciel okaże się zbyt leniwy, by oderwać się od ksiąg i zrobić mu burę. Przysiadł więc w ławce i zrobił odpowiednio zasłuchaną minę. Ponieważ ton głosu Mistrza nie zmienił się ani na jotę, nadal monotonicznie recytując mętne frazesy, Aysen pozwolił sobie na szybkie spojrzenie na pozostałych uczniów. Melaya, szczupła

czternastolatka, która niedawno zaczęła dojrzewać, poprawiała niepewnymi ruchami spódniczkę. Gdy się do niej uśmiechnął, pomachała mu wesoło ręką. Niewielkie jeszcze pagórki piersi zakołysały się lekko przy tym ruchu. Aysen bardzo lubił dziewczynę. Jej spojrzenie mówiło: "Nie przejmuj się, stary przyk już nawet nie zauważa, czy je z talerza, czy z nocnika". Aysen przeniósł niechętnie spojrzenie dalej, napotkał oczy Bruta. Ciemne źrenice tamtego mówiły: "Spadaj, frajerze. I to z możliwie najwyższej wieży". Jak wszyscy w tym pokoju dziewczyna o własnych siłach dotarła do fortecy. I podobnie jak Aysen nie miała pojęcia, jak do tego doszło. Podobnie jak on powoli zrywała ze swym dotychczasowym życiem, aż obudziła się w zamku. Pytana o rodzinę na Ziemi, odpowiadała, że ojca nie pamięta, chyba porzucił matkę, zanim ona przyszła na świat. Matka pracowała w cyrku, tańcząc w skąnym, migoczącym od cekinów stroju, a koło jej bioder łagodnie wirowały kolorowe obręcze. Melaya stała w ciemnym kącie namiotu i oglądała z podziwem tancerkę, która wykonywała takie ładne rzeczy ze światłem i barwami, a wszyscy widzowie klaskali. Wtedy matka zdawała się naprawdę szczęśliwa. Bo po występie przychodziła zmęczona do namiotu i opryskliwie, sucho wydawała polecenia. Potem wychodziła gdzieś z facetem. Malowała się przed wyjściem, kładąc na twarz grubą warstwę pudru, na oczy cienie do powiek, pouczając dziewczynkę: "Pamiętaj, musimy być dla nich miłe. Od nich zależy nas byt". Ale gdy raz Melaya chwyciła w dłoń szminkę matki, ta pacnęła ją mocno łapką na muchy. Niezbyt bolało. Trochę popiekło i tyle. Ale znacznie gorszy był głos matki, sztywne, apodyktyczne: "Zostaw to!". Potem matka nieco się uspokoiła. "Po prostu nie chcę, żebyś skończyła jak ja, słyszysz? Musisz być lepsza, rozumiesz?" - Melaya nie rozumiała, błyskotki matki wydawały się takie pociągające i niegroźne. Melaya nie pamiętała niczego szczególnego, co przerzuciłoby ją z Ziemi do zamku, żadnego zadziwiającego wydarzenia. Po prostu dzień w dzień, noc w noc siedziała samotna w wozie cyrkowym, widząc matkę rano i na chwilę wieczorem. Więc dużo myślała. Aysen bardzo lubił Melayę. Było to nawet coś więcej, chciałby też trzymać dziewczynę za rękę. Zastanawiał się godzinami, jaka byłaby jej dłoń w dotyku. Wyobrażał sobie, że bardzo ciepła, nie taka jak dłonie Glewa, spracowane, pokryte zgrubieniami, ale delikatna i miękka. Melaya bardzo ładnie pachniała. Aysen nie umiał tego dokładnie określić, ale wiedział, że mógłby wachać przez całą wieczność. Melaya była jak łąka pełna kwiatów. Ale łąka nie potrafiła się tak uroczo śmiać. Aysen nieco obawiał się uczucia. Pamiętał, jak kiedyś Brut namówił Łapaczy, by poza zwykłym łupem przynieśli mu z Ziemi kwiat orchidei. Chłopiec nie miał pojęcia, w jaki sposób tamten namówił Łapaczy, uchodzili oni za zimnych nieprzekupnych łowców, których zadaniem było dostarczanie do zamku wciąż nowych żołnierzy i służących. Widocznie jednak znalazł sposób, bo Aysen widział, jak Brut wręcza dziewczynie bajeczny kwiat, a ona, zarumieniona, szybko całuje go w policzek. W tym momencie chłopiec zniechęcił rywala całym sercem. Potem poczuł jeszcze większą wściekłość

na dziewczynę; czternastolatka wpięła sobie kwiat we włosy, wyglądając przesłicznie i obnosiła się z nim tego dnia i następnego... Ale poza tym Melaya była wyjątkowo równa. Chłopiec cieszył się, że dziewczyna jest za młoda, by chodzić spać na dół, do żołnierzy.

Gwałtowny atak suchego kaszlu Mistrza Valiantte wyrwał uczniów z zamyślenia. Przywrócił także jawie ich pryncypała, który miast sennie mamrotać pod nosem rozejrzał się przytomnym wzrokiem po sali. Następnie spojrzał na leżącą przed sobą księgę. Przez chwilę przypatrywał się jej z niebywałym zainteresowaniem, następnie zauważywszy wpatrzony w siebie z uwagą trzy pary oczu, poszukał w głowie podsumowania lekcji. Podrapał się ustnikiem fajki po skroni, odgarnął nieliczne posiwiałe włosy, aż wreszcie usadowił się wygodnie w fotelu. Włożył fajkę do ust, wypuścił dwa kształtne kółka i z filozoficzną refleksją w głosie, zauważył:

- Tak, moi mili. Tak to właśnie jest z tym światem.

Minęło jakieś pół roku, Aysen nie był tego pewien, dla Omni czas nie płynął chyba tak samo jak dla ludzi. Ich Łapacze rano wyruszali na Ziemię po nowych rekrutów, zaś wieczorem uzupełniali ubytki w powietrznej flocie pterodaktyli, zjawiając się z nowymi gadami. Chłopiec postrzegał to tak, jakby Omni założyli na Ziemi gigantyczną farmę, w jednej zagrodzie trzymając ludzi, w drugiej pterozaurowy. Tyle że zagrody nie były oddalone od siebie o kilka metrów, ale paręset milionów lat. Dla Omni były dostępne w każdej chwili, ot tak, na wyciągnięcie ręki. W fortecy, owszem, zachowany był rytm dnia i nocy, każdego ranka budził ich świt, a w nocy świecił nad nimi księżyc. Ale księżyc nigdy nie miał faz, a słońce świeciło stale tak samo gorąco. Jakby na firmamencie każda doba zdarzała się ciągle identycznie. Chłopak, zwyczajem więźniów i rozbitków, próbował pionowymi nacięciami na ścianie pokoju ogarnąć mijające dni, jednak szybko zniechęcił się, przytłoczony bezsensu tego zajęcia. Czas nie istniał w zamku, więc nie było sensu go mierzyć. O ileż ważniejsze były pewne zmiany, które zachodziły w jego ciele. Głos mu się pogłębił, mięśnie pogrubiały przedramiona, owłosienie na genitaliach zgęstniało. Te zmiany uzmysławiały mu, że to, co nieistotne dla Omni, może być ważne dla niego. Nie dostał daru nieśmiertelności, jak Glew czy Ingrid. Jego życie miało się kiedyś skończyć, Aysen postanowił dopilnować, by wypełnić je zadowalającą treścią.

Choć na razie nie było na to widoków. Coraz częściej opuszczał lekcje Mistrza Valiantte i przesiadywał wieczorami na zamkowych murach. Starzec zazwyczaj zasypiał na wykładzie, kładąc znużoną głowę na oparciu fotela i cichutko chrapiąc. Drugi powód był bardziej przykry. Brut i Melaya coraz więcej czasu spędzali razem. Aysen wpadał na nich na korytarzu, gdy szli objęci lub stali przytuleni w cieniu za filarem. Na lekcjach przesyłali sobie liściki, na początku dyskretnie, a wraz z postępem choroby nauczyciela całkiem jawnie. Chłopak nie mógł wytrzymać tych ich tajemniczych uśmieszków i wspólnych tajemnic. W dodatku czas rzeźbił urodę Melayi w olśniewający sposób.

Z rozmyślań wyrwało go nagłe zamieszanie. Żołnierze wyszli ze swych skrytych wewnątrz zamku kwater i utworzyli krąg na dziedzińcu. Głośno skandowali, klaszcząc w ręce i wymachując pochodniami. Chłopiec przyjrzał się niezwykle o tej porze zbiegowisku. Z tłumu oddzieliło się dwóch mężczyzn postawniejszej budowy. Weszli do kręgu. Byli bez broni, całkiem nadzy, ich skóra natarta oliwą świeciła opalizująco w świetle płomieni, dłonie pokryte czymś szarym, ledwie widocznym w mroku, pewnie utyłane w popiele. Mężczyźni zaczęli krążyć wokół siebie, na ugiętych nogach, każdy gotowy do skoku. Poruszali się coraz szybciej i szybciej, wreszcie, jeden znalazł dogodną chwilę, a może po prostu nie wytrzymał napięcia i skoczył z chrapliwym okrzykiem na przeciwnika. Zakotłowało się, tuman kurzu, jaki wzbili, nie pozwalał dostrzec, który wygrywa. Wreszcie wszystko umilkło. Zwycięzca wstał powoli z ziemi. U jego stóp pozostał niewielki skurczony kształt nieprzypominający żywej istoty, jego głowa leżała obok ciała pod dziwnym, nienaturalnym kątem. Aysen odwrócił wzrok.

Nie chciał oglądać, jak nowy wódz skrzydła wraca do swych komnat w otoczeniu hałaśliwych żołdaków, zaś trup starego, wyciągnięty na mury, zostanie zrzucony w dół. Chłopak nie wiedział, dokąd doleci. Dzięki wykładom Mistrza Valiantte zdawał sobie sprawę, że choć zamek osadzony jest na ogromnej skale, jednak sama skała dryfuje nieruchomo w przestrzeni bez żadnego podparcia. Całkiem prawdopodobne, że pod fortecą znajdowała się po prostu nicłość, lecz młodzieniec wolał sądzić, że ci, co umierają, wracają w jakiś sposób na Ziemię. Opadają powoli, by wreszcie spocząć na miękkiej trawie, oparciu o jakieś drzewo.

Wiedział, że Mistrz Valiantte niedługo umrze. Mimo iż jego uczucia do staruszka były mieszane, nie życzył mu źle. Miał nadzieję, że Omni postąpią z nauczycielem przyzwoicie, i ciekaw był, jaką nagrodę dadzą mu na koniec służby. Valiantte także dostał się do fortecy z pomocą własnego umysłu. Predysponowało go to do roli maga, którą - jak twierdził - pełnił przeszło sto dwadzieścia lat. Aysen przypomniał sobie, że magowie otrzymują od Omni jedno dodatkowe życzenie w dniu objęcia urzędu.

Nauczyciel wielokrotnie chwalił się wspaniałą biblioteką, którą bogowie odgadli z jego marzeń, a zawierającą wszystkie spisane książki z przeszłości, terażniejszości i przyszłości. Pytany, czy chciałby wtedy dostać coś innego, skubał w zamyśleniu rzadkiego węża:

- Czasami żałuję, że bogowie nie dali mi... Kogoś, kto byłby ze mną przez te wszystkie lata... Choćby kotka... Może za młodu byłem zbyt ambitny? Chciałem wiedzieć wszystko? Teraz, na starość, rozumiem, że istnieją ważniejsze rzeczy niż wiedza. Dużo ważniejsze... No, ale nie poddawajmy się bezproduktywnemu sentymentalizmowi, moi drodzy. Przecież dostałem was, moich uczniów. Czasem mam wrażenie, że jesteście jednym życzeniem ekstra, które Omni zgodzili się spełnić. A poza tym czuję, że zbliża się nieuchronnie do mnie moja ostateczna nagroda. Lata lecą, moi mili...

Chłopiec spojrział na dziedziniec. Ciało usunięto, plac boju został uprzątnięty. Aysen zdał sobie sprawę, że właśnie dowiedział się czegoś

nowego o tym miejscu. Gdy dowódca żołnierzy ginie, pretendenci staczają bezpardonową walkę. Na śmierć i życie. Z zimną stróżką zimnego potu spływającą po plecach chłopiec pytał sam siebie, cóż się dzieje, gdy umiera mag.

Czy gdy Mistrz umrze, życie Aysena będzie w niebezpieczeństwie? Jego stanowisko mógł objąć tylko ten, kto dostał się do fortecy, korzystając z wewnętrznych mentalnych sił. Czyli wchodziły w grę trzy osoby. On, Melaya i Brut. Tyle że Melaya i Brut byli... Właśnie. Chodzili razem. Kogo więc zdecydują się wyeliminować? Przeklęte reguły tego miejsca. Cholerni Omni. Aysen zamknął oczy i siłą woli starał się powrócić na Ziemię, opuścić to miejsce, które miało być jego domem, a okazało się takie niegościnne. Ale nic z tego. Wyobrażając sobie dom, takim jak go pamiętał, czuł w sercu pustkę. Obraz szybko rozmywał się i znikał.

- Nie ma dla mnie domu - załkał chowając twarz w dłoniach. Po chwili podniósł ją ku niebu, prawie zupełnie suchą.

- Nie dam się tu zabić. Nie w tym miejscu. Za sprytny jestem. Przetrwam! Migoczący ognistym blaskiem ptak o złotych pawich piórach próbował poderwać się do lotu. Ale jego lotki wysmarowane były lepka mazią, stworzenie nie mogło rozwinąć skrzydeł, podskakiwało nieudolnie i opadało. Przedreptało kilka szybkich kroków, próbując bezskutecznie oddalić się od prześladowcy, podjęło znów wysiłek wzbicia się w powietrze. Daremnie.

- Zostaw go, Brut!

- Z drogi. Lepiej będzie dla ciebie, wierz mi! - Brut groźnie postąpił ku Aysenowi. Widać było, że jest zdecydowany na wszystko.

- Nie groź! Nie boję się ciebie - skłamał chłopak. Brut był starszy. I silniejszy. Ale Aysen nie zamierzał się kryć po całej fortecy i pozwalać robić tamtemu, na co ma ochotę. Prędzej czy później musiało dojść do konfrontacji. Lepiej przyjąć ją z podniesioną głową. - W przeciwieństwie do tego biednego stworzenia. Tak poluje mężczyzna? Co to było...? Pułapka klejowa? Jesteś żaloszny.

- Odejdź stąd, Aysen. Nie wiesz, o co się toczy gra. Zostaw to, co moje.

- Żar-ptak jest niczyj! - Rozległ się obok chłopców potężny głos.

Odskoczyli przerażeni. - Jedyne swój własny. I każdy, kto spróbuje zrobić mu krzywdę, będzie miał ze mną do czynienia, zrozumiano?!

To Glew przerwał ich kłótnię.

- Zrozumiano?! - Zapytał dobitnie stajenny. Brut spuścił głowę.

- Zrozumiano. - Burknął niechętnie.

Więc to jest żar-ptak, pomyślał Aysen, uważniej przyglądając się niedoszłej ofierze. Niezwykłe stworzenie skierowało dziób ku niemu i patrzyło uważnie ciemnymi oczami, jakby rozumiejąc, co się zdarzyło.

- Tak, to jest właśnie żar-ptak - odpowiedział Glew. - Przepiękny, nieprawdaż? Masz duże szczęście, chłopcze. Ratując mu życie, możesz prosić go o specjalny dar... Niezwykły dar. Nie zmarnuj go.

- To niesprawiedliwe! - wybuchnął Brut, nie zważając na napomnienia stajennego. - To ja chciałem złapać żar-ptaka. Dar powinien być mój. Mój,

nie tego chłystka. - Kopnął ze złością mur.

- Wystarczy, głupcze! - przerwał mu Glew. - Naprawdę sądzisz, że mógłbyś zmusić do czegoś tego pięknego ptaka? Nawet torturami nic byś z niego nie wydobył. Co innego, gdybyś zrobił mu jakąś przysługę... Ale nic na siłę! Zmykaj, bo szczerze mówiąc, obrzydł mi twój widok. No, już!

Po czym zwrócił się do Aysena:

- Ja też już pójdę. Zostawiam was z nadzieją, że będziesz wiedział, co zrobić. I nie mówię tylko o obmyciu ptasich piór z tego świństwa.

Skonsternowany chłopiec został sam na sam z żar-ptakiem. Zwierzę patrzyło wyczekująco. Chłopiec rozejrzał się, nie wiedząc, co robić, a jego wzrok odnalazł dużą balię z deszczówką, stojącą nieopodal. Wskazał na nią.

- Chodź za mną - powiedział w nadziei, że ptak zrozumie intencje. Obejrzał się przez ramię. Ptak posłusznie szedł za nim. Zdecydowany uczucie zdziwienia zostawić sobie na później, Aysen zabrał się do roboty, metodycznie oczyszczając upierzenie stworzenia z kleistej, paskudnie pachnącej mazi. Nagle drgnął, słysząc ludzką mowę:

- Aysen uratował żar-ptaka. Duży mężczyzna mówił dobrze. Aysen ma prawo dostać dar. - Głos istoty był skrzekliwy, wysoki, momentami ledwie zrozumiały.

Nie zapytał, skąd ptak wie, jak ma na imię. Obiecał przecież, że dziwić się będzie wieczorem, na spokojnie. Zainteresował go możliwy zysk.

- Jaki dar?

- Chłopiec może wybrać dar żar-ptaka. Jeden z trzech: albo ziarnko grochu, niewielkie, lecz nie lekceważ jego siły. Trzymane pod językiem, chroni od niechybnej śmierci. Ale tylko raz. Albo też życzenie śmierci. Straszne ono jest. Pozbawi oddechu każdą osobę, o której pomyślisz. Albo też możesz wziąć ciastko-niespodziankę. Chłopiec wybiera.

Aysen nie uwierzył własnym uszom. Los podsunął mu właśnie rozwiązanie wszystkich problemów. Mógł żyć w fortecy tak długo, jak będzie chciał. Ale zanim wypowiedział życzenie, chciał wiedzieć jeszcze jedno:

- Czy, jeżeli nie wykorzystam życzenia, będę mógł w jakiś sposób cię wezwać i wymienić je?

Zdziwiony prośbą ptak, zastanawiał się chwilę.

- Chłopiec nie wie, czego chce? Dobrze więc. Chłopiec powie: "Żar-ptaku, przybywaj!". I żar-ptak wymieni życzenie. Niech teraz chłopiec wybiera.

Aysen wypowiedział życzenie.

- Żar-ptak jest smutny. Lepiej dla chłopca było wybrać ciastko-niespodziankę. Duża przyjemność. Ale jak chłopiec chce, tak będzie. Żar-ptak ma nadzieję, że chłopiec zmieni zdanie.

Aysen nie potrafił uciec z fortecy, więc zaczął stronić od ludzi. Wybierał zwykle jedną ze strzelistych wież, z której dziedziniec zamku zdawał się leżeć na dnie głębokiej studni. Stamtąd, niezauważony, uzupełniał wiedzę o mieszkańcach warowni. Nie działało się jednak zbyt wiele, życiem tego miejsca kierowała rutyna. Rano Ingrid i jej pomocnice wydawały śniadanie żołnierzom, po czym pterozaurowy wyfruwały do boju. Popołudnia toczyły się

leniwie, kobiety przygotowywały kolację, Glew naprawiał coś w stajni lub opiekował się rannymi gadami. Wieczorem żołdacy wracali, jedli łączywie i znikali wraz z dziewczkami w komnatach wydrążonych głęboko w skale, na której osadzony był zamek. Gdy chłopiec natężył słuch, dochodziły do niego odległe odgłosy zabawy, czasem przekleństwa mężczyzn lub chichoty kobiet. Niekiedy - oceniał, że raz na dziesięć dni - forteca przybijała do innej skały, bramy zamku się otwierały i wyruszała olbrzymia armia tyranozaurów, by z głośnym dudnieniem zniknąć we mgle. Wieczorem wracała poraniona i zamek odpływał znów, by kołysać się samotnie w przestworzach. Aysen zastanawiał się, jak taka liczba ogromnych gadów może pomieścić się w zamku. Potem przypomniał sobie, co Omni potrafią robić z czasem, i zrewidował swoje wyobrażenie na temat przestrzeni.

Odruchowo, tak już weszło mu w nawyk, co kilka minut, zaciskał dłoń, na leżącym w kieszeni niewielkim obłym przedmiocie. Wciąż musiał sprawdzać, czy jego polisa na życie jest na swoim miejscu, czy nie wypadła przy gwałtowniejszym ruchu i obecnie gotuje się w zupie, znaleziona przez jedną z kucharek. Niewielkie ziarnko grochu, choć najpierw dało mu dużo pewności siebie i optymizmu, obecnie stawało się źródłem strapienia. A co, jeżeli w warunkach zagrożenia nie zdąży włożyć go do ust? Przecież atak może nastąpić z zaskoczenia. A co, jeżeli nastąpią dwa ataki i groch uchroni go tylko przed jednym ciosem? Brut i Melaya to w końcu dwie osoby, a jeżeli zaatakują razem... Z każdym dniem chłopiec czuł się coraz mniej pewnie. W dodatku Mistrz Valiantte słabł z każdą chwilą, co przybliżało datę nieuchronnej konfrontacji z Brutem.

Brut?! Aysen wszędzie wypatrzyłby rywala, stąd od razu ułowił go wzrokiem, gdy tylko tamten pojawił się na dziedzińcu. Zobaczył go nawet szybciej niż złocisty błysk, za którym Brut powoli, ale nieuchronnie podązał. Znajome, nieporadne podskoki ognistej istoty mówiły jednoznacznie, co się wydarzyło. Brut posiadał jakiś rodzaj przynęty wabiącej żar-ptaki i gdy nie udało mu się z jednym, po prostu schwytał w swą pułapkę klejową kolejnego, nieświadomego samca. W Aysenie wszystko zatrzęsło się z oburzenia. Licząc w myślach dziesiątki stopni, które dzieliły go od dziedzińca, wiedział, że nie zdąży z pomocą. Mimo to już miał rzucić się pędem po schodach w dół, gdy kątem oka zauważył, że jakaś postać stanęła między myśliwym a jego ofiarą. Zastygł w bezruchu. Nie do wiary, Brutowi drogę zagradzała Melaya! Sprzeczali się głośno. Chłopiec zdał sobie sprawę, że dziewczyna nie ma szans pokonać roślejszego młodzieńca. Zanim zdecydował ruszyć na ratunek, Brut ustąpił! Odszedł pokonany, ścigany wyzwiskami dziewczyny. To niemożliwe. Aysen przetarł oczy, niepewny, czy nie podrzucono mu pokrętnej iluzji. Jednak fakt pozostawał faktem, Brut odszedł, a dziewczyna obmywała żar-ptaka z kleju, tak jak on ostatnio. Aysen spojrzał zaniepokojony na swego wroga. Ten niezbyt przejęty stał oparty pod jakąś ścianą, chyba pogwizdywał. O co w tym wszystkim chodzi? I wtedy wypłynęły z pamięci chłopca słowa Glewa: "Naprawdę sądzisz, że mógłbyś zmusić do czegoś tego pięknego ptaka? Nawet torturami nic byś z

niego nie wydobył. Co innego, gdybyś zrobił mu przysługę..."

Aysen biegł już, skacząc co cztery stopnie, odbijając się od ścian, na zakrętach, byle szybciej, byle prędzej... Choć wiedział, że nie może zdążyć.

Jednak myśl, że Brut ich wszystkich okpił, zaś ostatnia interwencja Aysena tylko udoskonaliła jego plan, dodawała chłopcu sił. Świadomość, że za chwilę w ręce największego rywala wpadnie dar żar-ptaka ścinała krew w żyłach. Nie miał wątpliwości, co Brut kazał wybrać Melai.

Zataczając się wbiegł na dziedziniec, akurat gdy żar-ptak podrywał się do lotu i zniknął w chmurach zostawiając ślad jak ognista błyskawica.

Wpakowawszy sobie szybko groch pod język, Aysen rozejrzał się próbując ocenić sytuację.

Odnalazł ich wzrokiem na przeciwległym murze. Wydawało się, że o coś się kłócili, Melaya cofała się przed Brutem małymi krokami, próbując utrzymać młodzieńca na dystans. Oboje gestykulowali, Brut gwałtownie ruszył na nią, dziewczyna obróciła się i zaczęła biec. Widać było, że odległość między nimi maleje powoli, lecz nieubłaganie. Pewne było, że mężczyzna wnet dopadnie Melayę. Ona też to musiała wiedzieć, zerknęła szybko przez ramię i zdwoiła wysiłki.

Wtedy zdarzył się cud. Wracający z boju ciężko ranny pterodaktyl z trudem przetoczył się nad blankami tuż koło Bruta i próbował wylądować chaotycznie lawirując między wieżami. Aysen zauważył, że jego wróg gdzieś zniknął. Dopiero rosnące zbiegowisko na dziedzińcu pozwoliło mu zrozumieć, co się stało.

Zapewne gad zahaczył olbrzymim skrzydłem biegnącego młodzieńca i wytrącając z równowagi, zepchnął w dół. Aysen miał nadzieję, że tamten ma chociaż złamaną nogę. Podeszedł do rozemocjonowanych gapiów. Spojrzał na ciało u ich stóp. I aż się zachłysnął.

Brut nie żył.

Odnalazł ją w kuchni. Jak gdyby nigdy nic, naląła sobie chochlą zupy z kotła, następnie siadła przy stole, z podnosząc drewnianą łyżką przy ustach, zmrużyła oczy i dmuchnęła lekko. "Gorąca."

Podeszedł, zrobił gest, że chce usiąść obok.

- Mogę?

- Pewnie - wymamrotała z pełnymi ustami.

- Brut nie żyje.

- Zauważyłam.

- Nie widać, by cię to specjalnie obeszło.

- Myślę, że był złym człowiekiem i gdyby żył, zrobiłby coś niedobrego.

Wiele na to wskazywało. - Urwała i spojrzała bystro na Aysena. - Zresztą i tak go miałam już dość.

- Jeżeli był taki zły... - Zaczął ostrożnie. - Jeżeli miałas go dość... To czemu z nim byłaś?

Wzruszyła ramionami, więc indagował dalej:

- Myślę, że mogłaś go zabić - powiedział dobitnie.

Zaśmiała się głośno, jakby ubawiona.

- Po cóż miałabym to robić? Owszem, Brut był niezłym sukinsynem i traktował kobiety jak szmaty, ale do cholery, to nie powód, by kogoś zabić.

- Myślę, że to jest wystarczający powód.

- Jeżeli nawet, to jak miałabym to zrobić? - Rozłożyła bezradnie ręce. -

Jestem tylko biedną, słabą kobietą.

- Myślę, że mogłaś dostać od żar-ptaka życzenie śmierci. Myślę, że mogłaś go użyć przeciwko swemu facetowi.

- Myślę, że ponosi cię wyobraźnia.

- Wiem, że uratowałaś żar-ptaka i dostałaś dar.

- Nie dostałam żadnego daru - odparła zezłoszczona. - Odczep się ode mnie.

- Więc po co ratowałaś ptaka?

- Nie chciałam, by Brut go dorwał. Wiesz o tym najlepiej. Też to zrobiłeś.

"Tak, ale ja dostałem dar".

Brak odpowiedzi.

"Dlaczego, tam na murze, uciekałaś przed Brutem? Dam głowę, że musiałaś coś przed nim chronić. Miałaś coś, czego on nie powinien dostać".

Dziewczyna przysunęła się. Ich ciała zetknęły się.

- Słuchaj, nie mówmy już o tym. Bruta nie ma. Oboje go nie lubiliśmy. I wiesz co? - Powiedziała, kładąc głowę na jego ramieniu. - Myślę, że to dlatego, że cały czas lubiliśmy tak naprawdę siebie.

Aysen machinalnie objął ją. Wszystko szło tak dobrze. Przerzucił językiem ziarnko grochu z jednego kąta ust w drugi.

- Mistrzu Valiantte? Mistrzu Valiantte?

Starzec podniósł wzrok na ucznia.

- Słucham cię, synu? - Odparł drżącym głosem. - W czym mogę ci pomóc?

Chłopiec spojrział na maga. Nauczyciel od wielu dni nie ruszał się z łóża, trawiony gorączką. Niewiele jadł i teraz przy jego boku leżał talerz z ledwie nadgryzioną pajdą chleba. Pił natomiast dużo wody, zabarwionej kilkoma kroplami wywaru z ziół leczniczych. Bardzo schudł i jego kościste ręce wystające zza kołdry wydawały się przez to jeszcze dłuższe. Aysen zdał sobie sprawę, że Valiantte nie pożyje zbyt długo.

Chłopiec oczywiście nie ufał Melai. Podejrzewał, że to ona zabiła Bruta za pomocą życzenia. Potrzebował wiedzy Mistrza, by się w tym utwierdzić. Osąd pryncypała dodałby powagi jego oskarżeniom.

- Potrzebuję nauki, Mistrzu.

- Na naukę każda pora jest dobra - powiedział łagodnie starzec. - O co tym razem chodzi?

- Chciałbym się dowiedzieć czegoś o żar-ptakach.

- Aaa... Żar-ptaki... Paskudne ptaszyska. Fruwają tylko bez celu. Kupy robią porządному człowiekowi na kapelusz. A trzeba ci wiedzieć, że ich odchody zawierają substancje fluoroscencyjną. Zamek wygląda fatalnie, gdy się kilka takich zleci. Dlatego jeden z moich poprzedników tysiąc, może dwa tysiące lat temu, wydał zakaz karmienia tych bestii. Choć z drugiej

strony nie są może najgorsze. Zjadają muchy.

- Niezupełnie o to chciałem zapytać, Mistrzu...

- Formułuj więc jaśniej pytania, mój chłopcze, zawsze cię tego uczyłem.

Precyzja przede wszystkim.

- Chciałem zapytać o jeden z darów żar-ptaka... Życzenie śmierci. Czy możliwe jest, by za jego pomocą przywołany został ranny pterodaktyl, który zepchnie kogoś z murów? Czy to życzenie tak może działać?

- O dziwne rzeczy pytasz, drogie dziecko. Mroczne sprawy, które nie powinny absorbować młodego umysłu. Lecz gdybyś spotkał kiedyś żar-ptaka, usłyszysz od niego, że życzenie śmierci wypiera dech z piersi ofiary. Jak wiem, nie działa w żaden inny sposób. O zrzucaniu nie ma mowy.

- Czyli nie jest możliwe...

- Wszystko jest możliwe, drogie dziecko. Niektóre rzeczy są po prostu krańcowo mało prawdopodobne. Zawsze was tego uczyłem. Czy coś jeszcze cię trapi, mój chłopcze?

- Nie, Mistrzu. Dziękuję za naukę - Aysen wycofywał się w kierunku drzwi, żegnany suchym kaszlem nauczyciela. Valiantte otarł usta chusteczką, a gdy odjął ją od warg, chłopiec dałby głowę, że widniały na niej krople krwi.

Wychodząc z komnaty mistrza Aysen zrozumiał, że pozostało naprawdę mało czasu. Valiantte dogorywał, po jego śmierci Omni wybiorą nowego maga.

Aysen był w swej opinii zbyt sprytny, by uwierzyć, że do śmierci Bruta doszło przypadkiem. Melaya albo użyła przeciwko niemu życzenia śmierci, albo w inny sposób pomogła mu przedostać się na tamten świat. Jeżeli

nauczyciel miał rację i pierwsza możliwość nie wchodziła w grę, rokowania na przyszłość były jeszcze gorsze. Być może bowiem dziewczyna ma nadal mordercze narzędzie i tylko czeka na moment, by spokojnie użyć go

przeciwko Aysenowi. Czy dlatego zapragnęła zostać jego kobietą? Ofiaruje mu swe ciało, a gdy on zadrży w spazmach rozkoszy i zapomniane ziarno grochu wypadnie spod języka, jego dech zatrzyma się, a serce stanie?

Dziwka, takie jak one nie znają żadnej świętości, wykorzystują bezwzględnie swoje powaby, by zniszczyć mężczyzn. Najpierw oszukała Bruta,

udając jego partnerkę, by zabić w bezwzględny sposób, a teraz kolej na mnie... A może Brut wcale nie umarł, może Aysen stał się ofiarą narzuconej czarami halucynacji, dziewczyna w istocie nadal chadza do kochanka i w ukryciu naśmiewają się z ostatnich chwil życia naiwnego Aysena?

Dość tego! To niedorzeczne! Chłopak zdał sobie sprawę, że popada w paranoję. Dziewczyna nie miała do kogo się zwrócić po śmierci swego poprzedniego faceta, i tyle. Żadnych ukrytych motywów. Więcej wiary w ludzi, Aysen.

Wyszedł na dziedziniec. Po przeciwległej stronie pod ścianą stała Melaya z trójką żołnierzy. Towarzystwo zdawało się świetnie bawić. Roześmiana dziewczyna wyglądała piękniej niż zazwyczaj. Chłopiec czuł na przemian zimno i gorąco, nie wiedział, co zrobić, jak się zachować. Bezgłośnie modląc się, by go nie zauważono, przemknął do drzwi prowadzących do jego korytarza.

Wślizgnął się do pokoju, pospiesznie zamknął drzwi i usiadł na posłaniu, kryjąc twarz w dłoniach. A to suka! A to dziwka! Zrozumiał, że dziewczyna jest już wystarczająco dorosła, by chodzić na dół spać z żołnierzami.

Jeżeli tylko wyrazi ochotę. A pewnie, że wyrazi, dziwka jedna. W dzień będzie się z nim prowadzać, a w nocy, gdy ją spuści z oka...

Pojał, że Melaya ma w ręku wszystkie atuty, by wysiudać go ze stanowiska maga. Ma życzenie śmierci i jeżeli nawet jego groch uchroni go przed zaklęciem, ma też setkę noży gotowych na każde skinienie, za jedną spędzoną noc, za chwilę umizgów w bramie. Nie miał szans. Język niemal drętwiał mu, cierpnąc w miejscu, w którym dotykał ziarnka. Czy to dziewczyna użyła już swego czaru, czy też po prostu to jego strach? Jak się czuje człowiek, który wie, że każde zaczerpnięcie powietrza może być tym ostatnim?

Aysen czuł, że byłby nawet lepszym magiem niż Melaya. Przegra nie dlatego, że jest gorszy, ale dlatego, że dziewczyna używa podstępnych metod.

Chłopiec wiedział, że nieodwołalnie zginie.

Chyba że będzie sprytniejszy od niej. I równie bezwzględny.

Podszedł do okna. Wyrzął ostrożnie na dziedziniec. Rozchichotane towarzystwo zniknęło. Aysen podejrzewał, że wie, gdzie. Spojrzał w niebo, na którym zawieszony był wciąż tak samo wyglądający księżyc.

- Żar-ptaku, przybywaj! - wołał z całego serca, choć niezbyt głośno. Nie byłoby dobrze, gdyby dziewczyna przedwcześnie odkryła jego zamiar. Miał nadzieję, że wystarczy wypowiedzieć same słowa, które zadziałają jak zaklęcie; nie trzeba krzyczeć.

Nagły blask, jaki zstąpił nad zamek i rozświetlił złościście noc, położył kres nadziejom na dyskrecję. Płomienny ptak spłynął nad dziedziniec i wszybował łagodnie do jego komnaty. Spojrzał na Aysena swymi mądrymi oczami. Chłopiec poczuł, że Melaya już wie i że pozostało bardzo, bardzo mało czasu. Dałby sobie głowę uciąć, że słyszy tupot stóp jej siepaczy na korytarzu.

- Chłopiec mnie wzywał? - zapytał znajomy skrzekliwy głos.

- Chcę wymienić dar. - I to jak najszybciej, błagam, dodał w myślach. A co, jeżeli groch już został wykorzystany chroniąc go przed głupim poślizgiem ze szczytu zamkowej wieży? Popatrzył z lękiem na żar-ptaka.

- Umowa to umowa. Chłopiec ma prawo wymienić dar. Chłopiec odda ziarnko grochu i wypowie swe żądanie.

Aysen odetchnął z ulgą. Szybko wypluł groch w dłonie, mając przeraźliwą świadomość, jak straszliwie będzie przez tę chwilę bezbronny. Gdyby Melaya zdecydowała się w ciągu następnych kilku sekund wypowiedzieć życzenie...

Ale nic się nie działo. Groch zniknął, gdy tylko dotknął ognistej łuny bijącej od stworzenia. Istota spojrzała w oczy chłopca i powiedziała:

- Teraz wybieraj!

Nabrał powietrza w płuca.

- Chcę... Pragnę dostać życzenie śmierci! - Wyrzucił. Światło otaczające ptaka na moment zwiększyło swą intensywność, w jednym krótkim impulsie

plomień pełgał po ścianach komnaty, tak jakby wokół chłopca rozgorzał pożar. Następnie wszystko zgasło.

- Zrobione - rozległ się odległy głos. Chłopiec pokiwał głową na znak, że zrozumiał.

- Żar-ptak już pójdzie. Żar-ptak ma nadzieję, że Aysen mądrze wykorzysta dar. Żar-ptak bardzo żałuje, że Aysen nie wybrał ciastka-niespodzianki.

Dwa machnięcia skrzydłami i ptak opuścił pokój Aysena, zostawiając na niebie ślad, niby warkocz ognistej komety.

Tymczasem chłopiec musiał się spieszyć. Wiedział, że jest niemal całkowicie bezbronny, odsłonięty, podatny na atak. Nie było teraz czasu na wahanie, decyzję podjął już wcześniej.

Więc przymknął oczy i użył daru.

Gdzieś z oddali przyszło do niego odczucie. Coś jakby ścięcie łądygi kwiatu. Zgaszenie płomienia świecy. A potem, za ścianą, rozległ się cichy, urwany gwałtownie krzyk.

Aysen wybiegł z komnaty.

Odnalazł ją na dziedzińcu. Leżała na środku, z rękoma przy szyi, jakby próbowała rozpiąć niewidoczny kołnierz. Zdrętwiał porażony widokiem.

Teraz, martwa, wydawała się taka bezbronna. Nagle poczuł potrzebę znalezienia dowodu jej winy. Rozejrzał się szybko, czy nikt nie widzi.

Szczęśliwie krzyk okazał się zbyt cichy, a może wzięto go za wyglup jednej z lubieżnych dziewczek, w każdym razie nikt nie wychylił się z licznych korytarzy.

Przykucnął przy dziewczynie, szybkimi ruchami rąk starając się wymacać coś, co upewni go o zamiarach Melai. Po raz pierwszy był tak blisko dziewczyny i dotykał jej tak nieskrępowanie. Serce ścisnęło mu się na myśl o tym, co utracił. Wówczas znalazł wśród fałdów odzieży podejrzany przedmiot. Czym prędzej go wysupłał. Rzecz wypadła mu z dłoni. Stoczyła się z ciała dziewczyny, upadła w pył.

Melaya wybrała ciastko-niespodziankę.

Glew stawał po pracy na murach, by popatrzeć na zachodzące słońce. Mawiał, że w jego promieniach widzi nieraz zarys nagrody, którą obiecali mu Omni.

Dzień w dzień wypełniał więc swoje zadanie, zaś wieczorem z fragmentu wizji, którą otrzymał we śnie, odrobiny słonecznego światła budował przed sobą kobietę. Każdego dnia była inna, zależnie od potrzeb jego wyobraźni i koloru nastroju. Zawsze była jednak przepiękna.

Glew miał nadzieję, że zapowiada tę, która naprawdę nadejdzie.

I czekał.

Aysen zamierzał podejść do stajennego, porozmawiać. Potrzebował tego bardziej niż czegokolwiek na świecie. Lecz wtedy zobaczył czterech żołnierzy z pochodniami niosących na noszach zwiotczale ciało. Zobaczył, że Mistrz Valiantte umarł. I wtedy to poczuł.

Było subtelne jak dotknięcie skrzydeł motyla. Lecz sięgało do najgłębszego dna jego jaźni.

"Bóg?"

Jak tylko chcesz mnie zwać, Mistrzu Aysenie...

Powinien czuć radość, tryumf. W końcu wygrał, okazał się najlepszy. Lecz czy cena, którą zapłacił, nie była zbyt wysoka. Olbrzymi żal przetransformował się w gniew na tych, którzy ustalili okrutne reguły rządzące tym miejscem.

"Przez was Melaya nie żyje!"

...?

"To wy przez wasze idiotyczne reguły, zabawy bogów zmusiliście nas, byśmy skoczyli sobie do gardeł. Walczyli o bezużyteczny tytuł... By jeden z nas mógł zostać Mistrzem"

Obcy umysł przyjrzał się mu z uwagą, jak dziecko musze, której wyrosła dodatkowa para skrzydeł.

A czemuż tylko jeden z was miałby zostać Mistrzem?

Prostota tego pytania zwałała z nóg. Przez moment Aysen nie wiedział, co odpowiedzieć.

"Gdy umiera dowódca skrzydła, żołnierze walczą na śmierć i życie, by zgarnąć tytuł wodza. Wiem, co mówię, widziałem to na własne oczy".

Macie tu ciekawe zwyczaje. Trochę barbarzyńskie, ale interesujące.

Aysen poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg.

"Ale wy jesteście wszechmocni. Mogliście uratować tamtego człowieka.

Uratować Melayę. Zakazać tych praktyk. Zaingerować. Cokolwiek zrobić.

Jesteście wszechmocni".

Łagodne napomnienie.

Oczekujesz od nas, że powinniśmy uniemożliwić ci zabicie tej dziewczyny?

Czy nie czas odpowiadać już za własne czyny, Mistrzu Aysenie? Bądź dorosły...

Poczuł, jak gniew eksploduje w nim nagłą niepoahamowaną furia.

"Nie, nie zgadzam się, nie mogę zgodzić się, że to wszystko moja wina. To wy i wasze nieczne intrygi. Robicie ze mnie głupca... Ale ja za sprytny jestem na to. Za cwany. Dorwę jeszcze kiedyś nawet was. Rozwalę każdego, kto spróbuje zrobić ze mnie głupca. Zniszczę was wszystkich!"

Wedle życzenia...

I głos odszedł, opuścił umysł Aysena i chłopiec znów został tak strasznie, tak przeraźliwie sam.

Ale nie, przed nim coś było. Majaczyło się niewyraźnie w szarzyźnie wieczoru.

Dar.

Nowo mianowany Mistrz podszedł bliżej.

Przed nim, wbity ostrzem w ziemię, kołysał się ogromny miecz o kładze ciemniejszej niż obsydian. Aysen poczuł chłodną nieubłaganą wiedzę, że kogokolwiek dotknie sztych tej broni, ten padnie bez życia. Ręka wyciągnięta po miecz zamarła w pół ruchu.

Chłopiec usiadł na ziemi, pochylił głowę.

Cóż mam teraz zrobić?

Przed jego oczami zaczęły się przewijać obrazy niby urywki mrocznych snów. Melaya leżąca w pyłe, zaś obok jej ciała jej wybór, jej sposób na życie.

Cóżem uczynił?

A potem pomyślał o Glewie. O tym, jak dzień w dzień po skończonej pracy mężczyzna idzie na mur, by pocieszać się myślą o swej ostatecznej nagrodzie. Pomyślał, że Melaya znów może biegać po świecie, roześmiana, z kwiatami we włosach.

Jeżeli za drugim razem wybierze dobrze.

I znów obraz martwej dziewczyny.

Przed nim wiele lat życia.

Aysen z całych sił starał się przywołać obraz Melai, kiedy się

Uśmiechała.

Kraków 16 grudnia 2001

Sebastian Uznański

SEBASTIAN UZNAŃSKI

Rocznik 1977, krakus z urodzenia i zamiłowania. Absolwent Wydziału

Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, odbywa obecnie staże z

pacjentami w różnych ośrodkach psychiatrycznych. Zainteresowany fantasy i

ambitną SF (Dick), czytelnik "NF" od siódmej klasy podstawówki, debiutował

Sebastian opowiadaniem w czerwcowym "Science Fiction" ("Nie kupujcie lalek

Barbie"). Przedstawiane przez nas "Życzenie śmierci" jest tekstem

późniejszym, więc nieco dojrzalszym.

(mp)